Wiktoria Śliwowska
(Warszawa)

KILKA DOBRYCH SŁÓW O DORZE KACNELSON

O Dorze można tylko dobrze. Nawet krótka biografia pióra Ryszarda Lőwa, zamieszczona w programie konferencji, tchnie sympatią. Dowiadujemy się w paru zdaniach o kolejach jej niełatwego życia. O niektórych nawet nie wiedziałam: Dora rzadko opowiadała o sobie. Z fotografii na kolejnej stronie spogląda na nas „patron konferencji i festiwalu": poznajemy od razu jej mądre spojrzenie i pełen dobroci uśmiech. A jednak „patron" – jak to patroni – jest nieco ugładzony. Ja widzę Dorę z burzą włosów upiętych w pozornym nieładzie, wokół niej szerokie materie obwijające ją niedbale, ale z jakimś niepojętym urokiem, ascetkę niedbającą o porządek, z którą natychmiast nawiązuje się pełen wzajemnej sympatii kontakt.

Dorę poznałam bodajże w połowie lat siedemdziesiątych, a miałam wrażenie, że znałyśmy się od zawsze. Zaczęliśmy wtedy wydawać „zieloną serię" studiów i materiałów (zieloną od koloru obwoluty), a jej inicjator (wespół z Marią Janion) Władimir Anatoljewicz Djakow zabiegał o współpracowników. Znał zainteresowania Dory Kacnelson, która swój wolny czas – poza wykładami i opieką nad studentkami, które do dziś ją wspominają, od dawna spędzała w archiwach. Akurat wtedy, jeżeli się nie mylę w latach sześćdziesiątych, znalazła się w Czycie, bo dla utalentowanej Żydówki w Leningradzie, gdzie studiowała, co też było ewenementem, nie znalazło się miejsca. Tam poznała swego męża, który właśnie wrócił z łagru. Może to jego los sprawił, że oprócz ukochanego Mickiewicza zainteresowała się polskimi zesłańcami XIX wieku. Robiła notatki, jak się to mówi „do szuflady", bo wówczas nadziei na ich wykorzystanie w publikacji nie było.

Prof. Djakow uznał, że w serii łatwiej będzie zamieścić studia poświęcone losom bohaterów ruchu niepodległościowego w pierwszej połowie XIX wieku na zesłaniu. Tak się też stało i w każdym kolejnym tomie znalazły się rozprawy

Dory oparte na archiwaliach czytyńskich, obok artykułów Bolesława Szostakowicza wykorzystujących dokumenty irkuckie. Na tym nie koniec: nadal – jak trafnie określił Andrzej Paluchowski we wstępie do Jej ostatniej książki *Skazani za lekturę Mickiewicza* (Lublin 2001) – kontynuowała „archiwalne bobrowanie", wykazując przy tym zdumiewającą „źródłową wynalazczość". Pisywała też życiorysy do *Polskiego Słownika Biograficznego*, a prof. Stefan Kieniewicz chętnie zamieszczał jej artykuły w „Przeglądzie Historycznym" (podobnie redaktorzy innych czasopism humanistycznych).

Pamiętam, jak przyszłam do niego z jej kolejnym tekstem, nie wiedząc, co z nim robić: czułam się bezradna. Kieniewicz szybko przeczytał i powiedział: „To interesujące. Zajmę się tym". I rzeczywiście. W jednym miejscu skrócił, w drugim coś dodał, przestawił porządek akapitów. Publikacja okazała się znakomita.

Wszystko, co wychodziło spod jej pióra, było niesłychanie emocjonalne, niejednokrotnie trzeba było dla potrzeb naukowego czasopisma ową emocjonalność nieco tłumić. I porządkować. Podobnie jak ona sama, jak Jej postać i rozmowa z Nią – były chaotyczne. Zjawiskowe. Ilekroć była w Warszawie, starałam się zaprosić na wspólny obiad młodszych kolegów, by Ją poznali. Odchodzili urzeczeni, a Dora latami pamiętała ich imiona oraz tematy prac i pytała, co robią, co ukończyli i czym się dalej zajmują. Pamiętała też o swoich przyjaciołach w tarapatach: wiem o tym, bo pośredniczyłam w przekazywaniu od niej waluty do Moskwy: oficjalna droga pozbawiała obdarowanych znacznej części posyłanych sum. Dzieliła się też każdym honorarium.

Mieszkała pod koniec życia w Niemczech, ale nie znajdowała tam przyjaciół: układny tryb życia był jej głęboko obcy. W dodatku jako Żydówka wysłuchiwała różnych nieprzychylnych wypowiedzi o Polakach od żydowskich Niemców, wśród których mieszkała. Antypolonizm ją mierził i dawała temu wyraz, czym jeszcze bardziej popadała w konflikt z otoczeniem. Nie czuła się dobrze w kraju, który ją przyjął, co było jedynym wyjściem, gdyż w Drohobyczu, gdzie ostatnimi laty mieszkała i zabierała głos, gdy uważała to za stosowne (na przykład w sprawie fresków Bruno Szulza), nie utrzymałaby się z głodowej emerytury.

Dora była przy tym – mimo wielu przejść – istotą naiwną: nie dochodziło do niej, że ktoś z Polaków może wykorzystać jej szlachetne uczucia. Byłam świadkiem na wieczorze w Krakowie, kiedy jej walkę z antypolonizmem wykorzystywał reżyser Porębski, zaprzysiężony antysemita, członek i prowodyr działającego w PRL-u Stowarzyszenia „Grunwald". Dałam zresztą publicznie wyraz swemu oburzeniu. Nie przeszkodziło to zapewne wyjściu filmu pokazującego Dorę jednostronnie i fałszywie.

O tym, jak pomagała przyjeżdżającym do Lwowa polskim badaczom, jak brała na siebie potrzebne im rękopisy, jak jeździła do dawnych majątków z dorosłymi dziećmi dawnych właścicieli, można by długo opowiadać. Prof. Massalski prosił, by go powiadomić o wieczorze poświęconym Dorze, niestety nie udało mi się z Profesorem skontaktować, bowiem przyjechałam do Białegostoku z Zalesia pod Warszawą.

Mogłabym oczywiście rozpisać się i o wspólnie przeżytych chwilach, kiedy z trudem wdrapywała się na ostatnie piętro do pokojów gościnnych IH PAN, i o jej twórczości. Pisałam już o tym w artykule pod tytułem *Pasje twórcze Dory Kacnelson* w swoich *Historycznych peregrynacjach* (2012) i nie chciałabym się powtarzać...